

Jerzy Ziomek

Hugo Kołłątaj w czasie Sejmu Czteroletniego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 41/3-4, 687-716

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY ZIOMEK

HUGO KOŁŁATAJ W CZASIE SEJMU CZTEROLETNIEGO

Kiedy około roku 1786 Hugo Kołłątaj, reformator Akademii Krakowskiej, zaczął coraz częściej przebywać w Warszawie i zbliżyć się do kół opozycji politycznej, przygotowującej generalną batalię o nowy porządek polityczno-społeczny, linia podziału ideologicznego przyszłych stronnictw sejmowych nie była jeszcze wyraźnie wytyczona. Poprzedzająca sejm czteroletni twórczość publicystyczna i literacka w Polsce wyrastała z praktyki nielicznych grup szlacheckich i magnackich, postulujących i przeprowadzających oczyszczanie chłopów, opiekę nad miastami, z praktyki, która przyniosła pierwsze próby zbudowania przemysłu polskiego, dała krajowi zreformowane szkolnictwo. Ostrze literatury okresu przedsejmowego skierowane było głównie przeciw Kościołowi, utrzymującemu obskurantyzm. Natomiast antagonizm między średnią szlachtą a magnaterią, antagonizm stary i głęboko zakorzeniony w świadomości obu grup, z całą ostrością wystąpił dopiero w sporach sejmowych i towarzyszącej im publicystyce lat 1788—1792. Poprzedzające sejm wielkie pisma Staszica (*Przestrogi dla Polski*) i Wybickiego (*Listy patriotyczne*) zapowiadały ten konflikt, niemniej walka rozgorzała dopiero po pierwszym po św. Michale poniedziałku, 6 października 1788, kiedy to — zgodnie z tradycją — został otwarty sejm, który miał wydrzeć możnowładztwu władzę, zagarniętą przed dwustu z górą laty.

Sejm został poprzedzony zjazdem w Puławach, w którym wzięli udział przywódcy opozycji: ks. generał ziem podolskich A. Czartoryski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Kazimierz i Seweryn Rzewuscy. *Nomina loquuntur*. Zjazd skupił, jak widać, przywódców zarówno lewicy jak i prawicy opozycyjnej. Łączyła ich wspólna, choć z innych źródeł wyrastająca niechęć do Rady Nieustającej i Stackelberga. Kompromis ten nie dał się utrzymać na dalszą metę. Seweryn Rzewuski, reakcyjny magnat, rozczarowany treścią rozmów puławskich, w sierpniu tegoż roku „zapukał do ces. Józefa II, któremu

przesłał memoriał z przedstawieniem, że dwór wiedeński powinien by korzystać z tej pory, aby usunąć istniejącą konstytucję Rzpltej...; a za to przyrzekał cesarzowi wpływ nieograniczony w Polsce”¹.

Tak więc już u progu sejmku stała zdrada kosmopolitycznej magnaterii polskiej. Niczego tu nie zmienia fakt, że cesarz — ze względu na skomplikowane machinacje polityczne — z propozycji Rzewuskiego nie zechciał skorzystać.

Zjazd puławski dał początek Stronnictwu Patriotycznemu na sejmie. Stronnictwo w swych dalszych pracach nie było bynajmniej jednolite i zgodne. Jego prawica ciążyła ku sojuszowi z królem pruskim, jej poczynania reformatorskie nosiły piętno oportunistów. Nie wdając się tu w szczegółowe rozpatrywania przebiegu walki na sejmie czteroletnim, wypada zająć się bliżej Kollątajem.

Stwierdzam z góry, że Kollątaj przeszedł poważną ewolucję, że pierwszą część *Listów Anonima* (1788) dzieli od mów sejmowych (1791) nie tylko długi, jak na owe czasy szybkich przemian politycznych, okres trzech z górą lat, ale i zasadniczy przełom ideowy, który objawił się w stopniowym zbliżaniu się do mieszczańskiego nurtu polskiej „łagodnej rewolucji” (termin własny Kollątaja).

W okresie sejmku wielkiego powstały następujące dzieła Kollątaja: 1) *Do Stanisława Małachowskiego... Anonima listów kilka*, Warszawa 1788—1789. Pierwszy list cz. I datowany jest 1 VIII 1788 r.; cz. II nosi datę 7 X 1788 r.; część trzecia zaczyna się od listu z dnia 11 XI 1788 r. 2) *Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ przyszłego rządu rzeczypospolitej... służący do dzieła listów rzeczonych za cz. IV*, Warszawa 1790. Na początku *Prawa politycznego* Kollątaj zamieścił (wydany także osobno) utwór *Do prześwietnej Deputacji dla ułożenia projektu konstytucji rządu polskiego od sejmku wyznaczonej*. 3) *Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego... „O sukcesji tronu w Polsce...”* Warszawa 1790. 4) *Ostatnia przestroga dla Polski*, Warszawa 1790. 5) *Mowy na sejmie teraźniejszym*, r. 1791.

Władysław Konopczyński w artykule *Wśród błędów* (Przegląd Powszechny, r. LXVII, t. 230, s. 46) przypisuje Kollątajowi autorstwo słynnego pisma *Głos na przedce do stanu miejskiego*, uchodzącego powszechnie za utwór Franciszka S. Jezierskiego. Stwierdzenia swego Konopczyński żadnym naukowym dowodem nie popiera. *Głos na przedce* zostawiam więc poza zakresem niniejszych rozważań.

¹ Walerian Kalinka, *Sejm czteroletni*, Kraków 1895—1896, t. II, s. 515.

Wydana z końcem roku 1788 I cz. *Listów*, stanowiąca kredo polityczne przyszłego Stronnictwa Patriotycznego, stanowi wobec takich pism, jak Barssa (?) *Mowy za czterema stanami* (1775) czy Wybickiego *Listy patriotyczne* (1777—1778) krok wstecz; żąda mniej niż dwa wymienione pisma, formułuje łagodniej swoje postulaty.

Już, w drugiej i trzeciej części *Listów* Kołłątaj przeprowadzi ostry i zdecydowany atak na magnaterię z pozycji średnioszlacheckich. W pierwszej części natomiast pisze z okazji proponowanej reformy podatkowej:

Chrońmy się uciskać którąkolwiek obywatelów klasę więcej nad inne, bo ta obrażona niesprawiedliwością mogłaby się chwycić takich ratunku środków, które by zbawiennemu przeszkodziły zamiarowi. Ulegajmy nawet słabościom chciwości, jeżeliby te silniejszymi być miały nad naszą gorliwość, bo nie ten, który przeciw drożnościom powstanie, lecz który je poprawi lub przynajmniej odejmie siłę szkodenia ojczyźnie, będzie zbawicielem swego narodu².

Bez względu na to, jak dalece program równomiernego rozłożenia podatków odbija bliskie Kołłątajowi teorie ekonomiczne, oportunistyzm zastosowanej tu argumentacji jest uderzający.

Jest rzeczą znaną, że projekt reformy zaczyna Kołłątaj od propozycji zniesienia honorowych, ale dobrze opłacalnych urzędów: hetmanów, pisarzy, strażników, oboźnych itd. Nie tylko względy oszczędnościowe dyktowały tę propozycję, ale i niechęć do feudalnych urzędów, związanych nie z istotnym zajęciem na roli, ale z rodem, herbem i zasługami przodków. Niechęć ta jest zrozumiała w obozie magnacko-szlacheckiej reformy, który zdążał nie tyle do obalenia dotychczasowego ustroju, ile do jego unowocześnienia, do oparcia go na unowocześnionych formach gospodarki rolnej. W przebiegu prac sejmu wyodrębniło się skrzydło szlacheckie, wrogie magnaterii, z czasem — przynajmniej w swej najlepszej części — szukające sojuszu z mieszczaństwem. W okresie najbardziej zagorzałej walki sejmowej Kołłątaj będzie wyrażał interesy i poglądy tego skrzydła, będzie atakował magnaterię śmiało i otwarcie. Tymczasem, w I cz. *Listów*, wobec zagrożonych utratą wspomnianych urzędów stosuje taktykę łagodnej perswazji, a nawet płaskiej kokieterii:

Rozumiem, że ci wszyscy zacni obywatele, którzy dziś są umieszczeni w sztabie generalnym, chętnie uczynią z siebie ofiarę odstąpić tych

² Hugo Kołłątaj, *Do Stanisława Małachowskiego... Anonima listów kilka*, Warszawa 1788—1789, cz. I, s. 151.

nieczynnych szarż dla dobra kraju. Zostaną się, prawda, bez urzędu, lecz imiona ich z największym poszanowaniem czytać będzie potomność w Księdze Poprawy Rządu Rzplitej³.

We wstępie *Do czytelnika* Kollątaj napisał:

Nie mogę sobie tak podchlebnego przyznać zaszczytu, abym był autorem dzieła niniejszego, którego myśli w duchu obywatelstwa, miłości ojczyzny i dobra powszechnego przedsięwzięte, na widok publiczny ośmieliłem się wystawić. Gdy mi się częściami z różnych rąk zdarzyło je zebrać i czytać, niemało zadziwiony zostałem, iż przy tylu do terażniejszej okoliczności kraju naszego wyszłych pismach, tak szacowne i prawdziwie naród interesujące od nikogo dotąd do druku podane nie było⁴.

Oczywiście, tajenie autorstwa i fikcja „z różnych rąk zebranych” i „w duchu obywatelstwa przedsięwziętych” listów nie stanowi bynajmniej dowodu na uzależnienie Kollątaja od jego politycznych mocodawców. Ta fikcja miała sugerować czytelnikowi poczytność *Listów* już przed ich ogłoszeniem, ich popularność i rzekomą zgodność z opinią publiczną. Ten drobny szczegół rzuca jednak pewne światło na „anonimowość” jako konwencję literatury publicystycznej tego okresu. Byli pisarze i drukarze, którzy w ten sposób musieli się kryć przed wieżą i grzywną. Pierwszej części *Listów* jednakże te nieprzyjemności nie groziły. Czytelnikowi za maską anonima kazano się doszukiwać potężnej opinii publicznej.

Co innego natomiast na pierwszy rzut oka wyróżnia pierwszą część od następnych. Mianowicie w liście drugim Kollątaj występuje przeciw aliansowi z carycą. Jest to *differentia specifica* programu prawego skrzydła obozu reformy, przygotowującego grunt pod sojusz z Prusami. A sojusz z Prusami to było wówczas szukanie oparcia w obcym feudalnym mocarstwie, powodowane strachem przed narastającym w masach chłopskich wrzieniem rewolucyjnym.

Listy Anonima rozpatrywano zwykle jako całość. Był to błąd, który prowadził do wielu opacznych twierdzeń. Tak np. Janik dziwi się niektórym „zdumiewająco łagodnym żądaniom Kollątaja” i łagodność tę tłumaczy jako ofiarę z własnych przekonań autora, który „wiedział..., jakie panowały w tym względzie uprzedzenia”⁵.

³ o. c., I, s. 34.

⁴ o. c., *Do czytelnika* (wstęp).

⁵ Michał Janik, *Hugo Kollątaj*, Lwów 1913, s. 136.

Nie błędniejszego. Będziemy widzieli, jak ową łagodność gubi Kołłątaj po drodze, jak ulega „radyzacji”. Nie będzie się oglądał w późniejszych pracach na uprzedzenia panujące, ale przeciwnie, napisze: „Chronmy się protunkowej reformy Rzplitej, nie łudźmy się fałszywym przez stopnie postępowaniem”⁶.

Kołłątaj traktował swoje projekty jako możliwe do zrealizowania współcześnie. Rozprawy swoje pisał na doraźny użytek sejmujących stanów. Kończąc jedno dzieło i zabierając się do następnego, porzucał dawne poglądy, zmieniał sformułowania, nie wahał się zaprzeczać swym niedawnym projektom. Była w tym konsekwencja teoretyka i działacza, który żywo reagował na zachodzące w rzeczywistości polityczne przemiany.

Czytając Staszica trzeba umieć odróżnić konkretne, doraźne projekty od utopijnych tęsknot, wstydliwie nieraz spychanych do przypisu. Kołłątaj natomiast, chociaż niejednokrotnie oczekiwał więcej niż się dało osiągnąć, przykrawał swój program na miarę chwili bieżącej. Na zakończenie trzeciej części *Listów* napisał:

Czego się najbardziej lękam, jest to, żeby pismo moje pochwalone, umieszczone nie zostało w liczbie romansów lub Platonowej *Rzplitej*, żeby nie zdawało się niepodobne do egzekucji w r. 1788⁷.

1

Jednym z centralnych problemów publicystyki Kołłątaja w tym okresie, problemem, który w rozmaitych ujęciach przewija się od pierwszej części *Listów* aż do *Uwag nad pismem... Seweryna Rzewuskiego...* „*O sukcesji tronu w Polsce*”, jest sprawa magnaterii.

Już w pierwszej części *Listów*, przy omawianiu sprawy wojska, dotyka problemu możnowładztwa. Niewątpliwie, wypowiedziane żądanie aukcji wojsk dotyczy nie tylko zagadnienia obronności zewnętrznej kraju, ale jest pośrednio skierowane przeciw magnatom, którzy brak stałego wojska mogli bezpiecznie wykorzystywać dla przeprowadzania własnych interesów stanowych, np. przy elekcji dogodnego dla nich kandydata. Niemniej postulat ten, wypowiedziany w I części, jest — zgodnie z tym, co wyżej zauważyłem — sformułowany nader łagodnie i ostrożnie:

Nie radzę żadnemu województwu pozwalać milicji regularnie utrzymywanej... Sama uciążliwość powinna być od tego wstrętem, a duch

⁶ Kołłątaj, *Listy*, III, s. 63.

⁷ o. c., III, s. 274.

przemocy, do której możni w narodzie dążyć lubią, powinien odradzać tak niebezpieczne przedsięwzięcie. Widzielibyśmy wkrótce smutne tego skutki. Niejeden wojewoda lub możny jego adwersarz użyłby milicji albo na intrygę, albo na uciśnienie słabszego⁸.

Była to odpowiedź na pojawiające się żądania decentralistyczne, reakcyjne i służące interesom magnaterii. Istotny sens uderzenia został jednak starannie zatuszowany. Kołłątaj niemal usiłuje dowieść, że zdecentralizowana władza wojskowa i dla samych możnych stanowi niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo wewnętrznej intrygi i „uciśnienia słabszego” — innego niebezpieczeństwa Kołłątaj zdaje się nie dostrzegać — miały przekonać możnych o niestosowności takich projektów. Jest to niewątpliwie próba wykorzystania światlejszej części magnaterii przeciw obskurantyzmowi obozu, który niebawem wypowiedział się piórem Seweryna Rzewuskiego. Pierwsi usiłowali za pomocą częściowej reformy, za pomocą wzmocnienia władzy królewskiej uratować jak najwięcej dla siebie w nadciągającej burzy, drudzy gotowi byli poruszyć wszystkie ciemne siły dla zachowania *status quo ante*.

W miesiącach bezpośrednio poprzedzających zebranie się sejmu niewątpliwie istniały możliwości porozumienia i współdziałania Kołłątaja, późniejszego ideologa średniej szlachty, z bardziej światłą częścią magnaterii. Możliwości te stwarzało nie tylko istnienie wspólnego wroga, możnych spod znaku S. Rzewuskiego, ale i wspólna baza gospodarcza. Bazą tą była próba przejścia na unowocześnione stosunki produkcji w rolnictwie. Próby tej dokonywali zarówno magnaci, właściciele wielkich latyfundiów, jak i ziemianie posiadający mniejsze majątki. Jan Rutkowski pisze na ten temat:

Zjawisko to [próby oczynszowania włościan] tłumaczy się nie tyle większym wykształceniem i patriotyzmem magnatów przeprowadzających reformy, lecz tym, że... w pewnych sytuacjach przeprowadzenie oczynszowania włościan odpowiadało interesom wielkiej własności ziemskiej. Właściciel latyfundium, zorganizowanego na podstawie gospodarki pańszczyzniano-folwarcznej, nie może oczywiście we wszystkich szczegółach kierować tokiem produkcji na wszystkich folwarkach, lecz zmuszony jest albo je wydzierżawiać, albo tworzyć skomplikowaną i kosztowną administrację... Tak że w obrębie własności latyfundialnej czynszowanie włościan mogło być korzystniejsze nie tylko od dzierżawy, ale i od administracji własnej folwarków. [Natomiast] wśród ziemiaństwa posiadającego mniejsze majątki, mianowicie takie, gdzie z reguły gospo-

⁸ o. c., I, s. 100.

darka pańszczyźniano-folwarczna mogła być kierowana i doglądana przez samego właściciela, niektórzy z nich znajdowali się mimo to w położeniu przypominającym sytuację właścicieli latyfundiów; chodzi mianowicie o tych, którzy pełnili funkcje publiczne, uniemożliwiające im dokładniejsze zajmowanie się własnym majątkiem... I dla nich oczynszowanie włościan mogło przynieść ze sobą zwiększenie dochodów⁹.

O tym, że początkowo reformą w równym stopniu zainteresowana była część magnaterii i część średniej szlachty, nie decydowały wyłącznie korzyści płynące z gospodarki czynszowej. Główną siłą motoryczną przemian były tu buntury chłopów.

Pamiętać... należy — pisze Adam Korta — że główną przyczyną, która właścicieli ziemskich zmusza do zajęcia się sprawą chłopską, są rewolucyjne ruchy samych chłopów, ruchy, które w ciągu XVIII wieku wybuchają niejednokrotnie i choć są zawsze z niesłychanym okrucieństwem tłumione, to jednak powodują przypływ potężnej fali przerażenia wśród szlachty. Ruchy chłopskie w szczególnie ostrej formie występują na ziemiach wschodnich, gdzie wyzysk gospodarczy spotegowany jest jeszcze przez ucisk narodowy i wyznaniowy. Warto tu przypomnieć bunt kurpiowski, który zaczął się w 1736 r. i przetrwał do 1738 r., bunt chłopów ukraińskich pod dowództwem Paleja w 1702 r., podobny bunt w okolicach Humania w 1749 r., w okolicach Kamieńca Podolskiego w 1756 r., współczesne im buntury na Białorusi, na Żmudzi i Litwie, w Krakowskim i Lubelskim, wreszcie sławną koliszczyszynę, która rozpoczęła się na Ukrainie w 1767 r., a której stłumienie doprowadziło do wymordowania 180 tys. chłopów. W latach późniejszych ruchy chłopskie nie słabną, a szczególnej siły nabierają w okresie sejmów czteroletnich, kiedy na wieś polską dochodzą głuche odgłosy rewolucji we Francji i niewiele głośniejsze echa debat sejmowych. Chłopi coraz częściej i głośniej skarżą się na doznane od panów i ich oficjalistów krzywdy, a nierzadko porywają się nawet do otwartego buntu. W 1788 r. wybuch po raz drugi w ciągu XVIII w. bunt w Ekonomii Szawelskiej na Litwie, w 1789 r. bunt na Wołyniu, później mają miejsce krwawe rozruchy chłopskie nad Dźwiną, w Łęczycy, Sochaczewskim, Garwolińskim, Czerskim itd.¹⁰.

Wspólne zainteresowanie przywódców magnaterii i przywódców średniej szlachty oczynszowaniem nie znosiło jednakże starego antagonizmu szlachecko-magnackiego. I dlatego nie należy się dziwić, że ideologowie średniej szlachty (wśród nich i Kołłataj), bez względu na stosunek do problemu oczynszowania, będą w czasie sejmów atakowali kosmopolityczne możnowładztwo.

⁹ Jan Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, Poznań 1947, cz. I, s. 294 i n.

¹⁰ Adam Korta, *Blaski i cienie polskiego oświecenia*, Nowe Drogi, 1950, nr 3, s. 172.

Do materii wojskowych powracał jeszcze Kołłątaj. Cytowany powyżej ustęp z I cz. *Listów* dzieli od analogicznego ustępu w *Uwagach nad pismem Seweryna Rzewuskiego* wielki krok naprzód:

Nie ludźmy się pozorami. Rzplita nie jest beśpieczną równie od możnowładztwa, jak od królów. — Od pierwszych i od drugich chronić się nam należy. I w samej rzeczy uchronił nas od nich wielki Bóg ojców naszych za panowania Jana Kazimierza. Czegóż nie dokazywał podkanclerzy Radziejowski? On sprowadził na karki nasze żołnierza obcego. Często możni panowie woleli wyciągać ręce do obcych, aby siebie lub króla nawzajem gnębili. Nigdy oni ich nie wyciągnęli do narodu, a naród ten tyle razy nieszczęśliwy wystarczyłby był zawsze sobie samemu, gdyby możnowładztwo, swych przywilejów zazdrosne, zdobyć się mogło na te śmiałe i sprawiedliwe kroki, które społeczność ludzką prawdziwie wolną uczynić mogą¹¹.

Zamiast dawnego solidaryzmu widzimy tu poprawną ocenę roli magnaterii w dziejach Polski, ciężkie oskarżenie możnych o zdradę. Jest tu też odpowiedź dla tych, co pragnęli zachować niezmieniony porządek polityczno-społeczny, i dla tych, co wyjścia szukali w oddaniu mocnej władzy królowi, by z jego pomocą zachować dawną przewagę w kraju.

Przemiany w poglądach Kołłątaja w przeciągu omawianych trzech lat — to objaw swojego rodzaju giętkości politycznej. W miarę rozwoju walki sejmowej, stopniowo łąnie on do ugrupowań, w których widzi mocne oparcie. Pierwsze listy, pisane przed rozpoczęciem obrad, są nader ostrożne. Dopiero wrogie magnaterii nastroje izby po otwarciu sejmu staną się dla niego oparciem w daleko śmielszym ataku na magnaterię w II cz. *Listów*.

W sprawie miast występował po części jako inspirator zjazdu warszawskiego, po części jako bierny widz wydarzeń. Wiemy, że w dużej mierze przyczynił się do zwołania zjazdu delegatów miast, ale zebranych delegacji do zbyt radykalnych wystąpień nie zachęcał.

Taktyka pism Kołłątaja — to produkt rozważnej oceny aktualnej sytuacji politycznej, oceny dalekiej od rewolucyjnego rozmachu. Ten kunszt gry na giełdzie politycznej może wyjaśnić tak liczne zygzaki w jego życiu: od Kuźnicy na Solcu, poprzez niejasną aferę targowicką, do insurekcji 1794 r.

¹¹ Kołłątaj, *Uwagi nad pismem... Seweryna Rzewuskiego... „O sukcesji tronu w Polsce”*, Warszawa 1790, s. 41 i n.

Na początku II cz. *Listów* położył bardzo znamienne zdanie:

Dwie ostateczności fizyczne: zbyt bogactwo i zbyt ubóstwo, zrodziły między ludźmi dwie ostateczności moralne, w społeczności zbyt niebezpieczne, jakie są ambicja i chciwość¹².

To filozoficzne uogólnienie jest tylko przygotowaniem do bardzo szczegółowych wywodów, mających na celu pozbawienie drobnej szlachty praw politycznych. Ten projekt skierowany był w istocie swojej przeciw magnaterii. Drobna szlachta bowiem — nieposesjonaci czepiający się pańskiej klamki, uzależnieni gospodarczo całkowicie od wielkiej posiadłości ziemskiej — stanowiła przez cały wiek XVII i XVIII polityczną podpórę magnaterii i siedziała po uszy w kieszeni magnatów, nie więc dziwnego, że jej szable i kreski na sejmikach były własnością możnych. Kolłataj swoim projektem trafia głęboko w życzenia średniej szlachty, która od przeszło stu lat usiłowała odsunąć nieposesjonatów od sejmików.

W r. 1611 zawarowały sobie województwo sieradzkie i ziemia wielka, iżby nieposesjonaci oddaleni byli od rejestru sejmikowego... W r. 1613 poszły za tym przykładem województwa kijowskie, płockie i ziemia michałowska¹³.

Walka ta nie była uwieńczona sukcesem. Prawo z r. 1611 i 1613 właściwie nigdy nie weszło w życie.

Kolłataj bardzo precyzyjnie określa granicę majątkową, stanowiącą cenzus polityczny — jest nią własność ziemska obejmująca siedem i pół włóki¹⁴.

Bezkompromisowe i stanowcze są projekty Kolłataja zdążające do ukrócenia samowoli magnackiej. Przewiduje on niebezpieczeństwo rozmaitych machinacyj panów, prawnych wykrętów i kruczków:

Lecz w cóż się obróci szlachcic nie mający własności gruntowej, a posiadający znaczne kapitały? Obywatel np. mogący okazać autentycznymi transakcjami, iż tyle posiada kapitałów, iż od nich bez uciążliwości zapłacić może 500 zł podatku, niechby należał do sejmikowych obrad pod następującymi warunkami: najprzód, gdy dowiedzie, iż takowe kapitały przynajmniej od 6 lat posiada; po wtóre, że w posiadaniu onych

¹² Kolłataj, *Listy*, II, s. 87.

¹³ Stanisław Konarski, *O skutecznym rad sposobie*, Warszawa 1763, IV, 270; cyt. W. Kalinka, *Sejm czteroletni*, II, s. 659.

¹⁴ Kolłataj, *Listy*, II, s. 91 i n.

nie zachodzi żaden ukryty rewers, że ta suma jest tylko od majątniejszych na ten koniec pożyczona, ażeby popisujący się z nią obywatel mógł zaprzedać zdanie swoje możnemu partyzantowi¹⁵.

Średnia własność ziemska ma być podstawą praw politycznych. W tym celu zamierza Kołłątaj wiązać posłów instrukcją województwa, nominację kasztelanów zamierza wprowadzić zostawić w rękach królewskich, pod tym jednak warunkiem, że na każdy z tak ważnych urzędów województwo wybierać będzie trzech kandydatów, „spomiędzy których król jednemu podług upodobania swego urząd takowy mógłby konferować”¹⁶.

Dwukrotnie w pismach tego okresu rzuca szlachcie ostrzeżenie współczesnego poety:

Nie tobie oni twoją łowią wędą,
Ty bydłem orać, oni tobą będą¹⁷.

Na pierwszych stronach *Prawa politycznego* znalazło się zdanie, które miało definitywnie rozstrzygnąć jeden z najbardziej drażliwych punktów sporów sejmowych i raz na zawsze obalić samowładztwo magnaterii. Art. II, § 2 głosi: „Tron polski będzie na zawsze sukcesyjalny”¹⁸.

W języku publicystyki XVIII wieku żądanie zniesienia *liberum veto* i wybieralności tronu, uzasadniane interesem ogólnonarodowym, oznaczało w istocie interes średniej szlachty. Magnateria broniąc wolnej elekcji broniła prawa do przeprowadzania korzystnych transakcji z kandydatami na tron. Publicystyka obozu magnackiego występowała oczywiście w imieniu całej szlachty, przemawiała tonem takim, jakim zwykł był przemawiać każdy magnat, gdy w walce o kreski na sejmiku i polu elekcyjnym pobłyskiwał pozorem równości z kontuszą bracią.

Przy okazji sporu o następstwo tronu, sporu, którego najbardziej typowym przykładem jest wymiana zdań między Kołłątajem a S. Rzewuskim, spostrzegamy jeden znamienity rys publicystyki tego okresu. Oto w celach wręcz przeciwnych, z diametralnie różnych pozycji, autorowie posługiwali się tą samą frazeologią, tymi samymi przykładami. I Kołłątaj, i Rzewuski powołują się na Russa,

¹⁵ o. c., II, s. 96 i n.

¹⁶ o. c., II, s. 231.

¹⁷ o. c., III, s. 34 — oraz *Ostatnia przestroga dla Polski*, Warszawa 1790 s. 29.

¹⁸ Kołłątaj, *Prawo polityczne narodu polskiego*, Warszawa 1790, s. 28.

i jeden, i drugi cytują przykład Franklina i Waszyngtona. Jest to interesujący przyczynek do zagadnienia recepcji ideologii importowanych, ważny argument przeciw idealistycznym koncepcjom „wpływologicznym”.

2

Opinia publiczna Polski w dobie reform w. XVIII szybko i żywo reagowała na aktualne problemy ekonomiczne. Nieskoordynowane poczynania reformatorskie wymagały teoretycznego oparcia. Dla ideologów szlacheckiej reformy spośród licznych teorii ekonomicznych najbliższa i najbardziej rozumiała była doktryna fizjokratów. Teoria swobodnego rozwoju życia gospodarczego, nie tamowanego ani przywilejami, ani ingerencją państwa, teoria upatrująca źródło bogactw w rolnictwie najbardziej odpowiadała szlacheckiej racji stanu. „Mniemam, że obywatel polski, nie zepsuty dotąd niemieckich kameralistów maksymami, łatwiej zrozumieć potrafi, że tylko intrata czysta jest źródłem podatków przyzwoitych...” — pisze Kołłątaj¹⁹. W innym miejscu również słowami fizjokratów broni parlamentaryzmu szlacheckiego, znajduje w fizjokratyzmie gotowe i dogodne dla szlachty uzasadnienie ograniczenia władzy królewskiej:

Falszywe mniemanie prawników o własności gruntowej i posiadaniu onej przez panujących we wszystkich prawie Europy królestwach natworzyło bardzo wiele przypuszczeń z niemałą szkodą właścicieli gruntowych. Rozumieli oni, że takowa własność z dobroczynnego królów nadania pochodząc nie ma żadnej naturalnej przyczyny i zasadza się jedynie na dobrej monarchów woli, których nie tylko dziedzicami tronu, ale nadto absolutnymi dziedzicami ziemi utrzymywać śmieli...²⁰

Teoria fizjokratów jest wygodna. Pozwala na gloryfikację zajęć ziemiańskich, na heroizację hreczkosieja:

Wszystkich tak opacznie o dziedzictwach sądzących niech mi się godzi zapytać, czy znają Humańszczyznę na Ukrainie? Czy wiedzą, że gdy była Kalinowskiemu nadana, wartała tylko 30.000 zł. Cóż więc to obszerne i bogate dziedzictwo do tak wysokiej podniosło intraty? Ręka ludzka, podjęte koszta na wydobycie nowin spod pierwiastkowej nieużyteczności²¹.

¹⁹ Kołłątaj, *Listy*, III, s. 118.

²⁰ *o. c.*, II, s. 114.

²¹ *o. c.*, II, s. 115.

Inna rzecz, że blisko już stąd do krytyki fizjokratyzmu. Trzeba oddać sprawiedliwość Kołłątajowi, że umiał dostrzec nader wnikliwie słabe strony tej teorii. Pisze on:

Nie widziałem nic rozsądniejszego w ekonomii politycznej nad układ ekonomistów [*scil.* fizjokratyczną teorię krążenia dóbr]. Wszakże mało się kto podobno zastanowił, iż wszelka robota ludzka, opróczłożonych na zakład początkowy kosztów, musi mieć swój procent, to jest intratę czystą [*scil.* *produit net*]. Wiele zaś jest takowych, którzy mają bez porównania większy i lepszy procent, jakby go nigdy w ziemi znaleźć nie mogli; np. ten, który około brylantów pracuje lub handel nimi prowadzi; malarz lub snycerz sławny, rzemieślnik, który z kitki lnu 5 groszy wartującego, zrobi koronkę kosztującą kilkaset czerwonych złotych...²²

Tę krytykę fizjokratyzmu odpowiedział autorowi włoski ekonomista, Galliani. Z jednej strony trzeba podziwiać przenikliwość Kołłątaja, z drugiej zaś żałować, że zatrzymał się on w pół drogi. Bo oto zaraz potem pisze:

Tak więc znajdujemy, że teoria nie schodzi się z praktyką, że ręka ludzka, oprócz tych wszystkichłożonych kosztów na zakład, materiał i wyżywienie rzemieślnika, wzięła nieobojętną nadgodę, albo że — według języka ekonomistów [*scil.* fizjokratów] powiem — przyczyniła szacunku rzeczy, a zatem nowego bogactwa. Ale jakże w tej mierze tak jasne systema może być mylne? Sądzę ja u siebie, że nie w systemacie, lecz w aplikacji jego myłka się znajduje. Do masy reprodukcji nic zapewne nie przydają rękodzieła, do szacunku jednak przydać mogą²³.

Powiedzmy otwarcie — Kołłątaj zaprzepaścił trafne spostrzeżenia, znalazł naiwny wykręt. Te dwa cytaty jednak dostarczają interesującego materiału. Na tym przykładzie można zaobserwować, jak interes klasowy ogranicza zdolności poznawcze pisarza. Teorię cenną dla szlachty, próbującej wejść na drogę kapitalistycznych stosunków produkcji na roli, Kołłątaj usiłuje za wszelką cenę ocalić i załatać.

3

Krytyka fizjokratyzmu potknęła się nieoczekiwanie o ciasny interes szlachecki. Interes ten zaciążył jeszcze niejedną raz dotkliwie na słuszności i poprawności rozumowań Kołłątaja. Widzieliśmy, że umiał on ocenić trafnie wsteczną rolę magnaterii w dziejach kraju.

²² o. c., III, s. 119 i n.

²³ o. c., III, s. 120 i n.

Tu stanowisko klasowe nie kłóciło się z prawdą historyczną. Nie sprzeniewierzał się też Kollataj historii, gdy chodziło o potępienie awanturniczych ekspansji w wieku XVII, w wieku upadku miast i gospodarki rolnej. O tych czasach napisał Kollataj:

Duch bohatyrski Jana III tyle do naszego osłabienia przydał, ile niedoleżność Michała²⁴.

Nie dziwny się tej ocenie. Szlachcie trzeba było podsunąć innego bohatera, nie wojownika, ale pracowitego oracza. Czyniła to poprzednio powieść i satyra: Krasicki, Naruszewicz i inni. Gdy jednak przegląd dziejów podsuwał zagadnienie chłopą, poprawność oceny gwałtownie się załamywała. Na dowód dwa cytaty:

W *Uwagach nad pismem Seweryna Rzewuskiego* Kollataj pisze, że winą panów jest, iż

...niszczył naród, zwinęto wojska, otworzono kraj na wszystkie strony, obcy żołnierz przechodził przez Polskę, ...powstawały wojny domowe, buntury pospólstwa... (podkr. moje — J. Z.)²⁵.

I w *Ostatniej przestrodze*:

Gdy za Jana Kazimierza możnowładztwo wygórowało do najwyższego zuchwałości stopnia, kiedy panowie polscy zaczęli wprowadzać wojsko obce do kraju, łącząc się z nieprzyjacielem przeciw swemu królowi i swej ojczyźnie, upadł naówczas rząd, upadła siła narodu... Wtenczas to Radziejowski na króla i naród sprowadził Szwedów, Lubomirski Austriaków i Tatarów, a Chmielnicki, zbuntowawszy chłopstwo ukraińskie, do tej już zuchwałości przyszedł, że przy nim ministrowie rosyjski, węgierski i od innych dworów rezydowali²⁶.

Przerzucenie w *Uwagach* całej winy za los chłopą na magnaterię demaskuje szczupłą postępowość programu szlacheckiego. W *Ostatniej przestrodze* zaś postawienie Chmielnickiego obok Radziejowskiego i Lubomirskiego dowodzi typowo średnioszlacheckiej indyferencji, znamionuje stanowisko przeciętnego ziemianina epoki stanisławowskiej, którego postępowość dochodzi do granic poprawnej oceny roli możnowładztwa, który nienawidzi magnata, a boi się panicznie chłopą.

Przy rozważaniach historycznych czekały na ideologa szlachty wileze doły, w które raz po raz wpadał. A od rewizji historii nie

²⁴ Kollataj, *Ostatnia przestroga*, s. 14.

²⁵ Kollataj, *Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego*, s. 45.

²⁶ Kollataj, *Ostatnia przestroga*, s. 12 i n.

można się było wywinać. Spory prawno-polityczne wymagały dokumentacji historycznej. Reakcja przecież nie cofała się przed ordynarnym fałszowaniem przeszłości. Seweryn Rzewuski dowodził, że Polacy zawsze wybierali sobie króla. Cokolwiek można by zarzucić Kollątajowi, zestawienie z Rzewuskim stwarza dopiero właściwe proporcje. Kollątaj umiał tylko częściowo wyciągnąć naukę z dziejów Polski, Rzewuskiemu, przedstawicielowi klasy ostatecznie i na zawsze odchodzącej, pozostawało jedynie grube kłamstwo.

4

W problematyce literatury politycznej tego okresu punktem ważnym i trudnym jest duchowieństwo. Kościół potrydencki odegrał w Polsce rolę wsteczną, w obronie porządku feudalnego widział obronę swych własnych interesów stanowych. Wprawdzie jednostki, wysoko nawet postawione w hierarchii kościelnej, opowiadały się zrazu po stronie postępu, ale: 1) stanowiska biskupów, koadiutorów itd. miały dla nich w Polsce w istocie sens urzędów świeckich (otwierały np. wstęp do senatu) i dawały zyskowne intraty, 2) w decydującym o losie kraju roku 1792 dostojnicy kościoła stanęli po stronie kontrrewolucji. O ile związani oni byli licznymi węzłami i interesami z magnaterią (z jej prawym lub lewym skrzydłem — obojętne), o tyle wśród średniego duchowieństwa znaleźli się ludzie, którzy w najcięższych momentach stawali po stronie rewolucji przeciw magnaterii i Kościołowi. Dość zacytować dwóch współpracowników Kollątaja z Kuźnicy: ks. Fr. S. Jezierskiego i ks. Józefa Meyera. Ta z pozoru paradoksalna sytuacja była w polskich warunkach zrozumiała. Dla wielu, szczególnie plebejuszy i niezamożnych z szlachty, sutanna była nie tyle urzędem kościelnym, ile stanowiskiem świeckim, dającym szereg przywilejów. Kollątaj w pewnym miejscu mówi: „Stan nauczycielski, stan duchowny i stan żołnierski nie składają u mnie stanów osobnych prawodawczych”²⁷ — traktując stan duchowny jako jeden z zawodów, nie związany z przynależnością stanową. Od praw politycznych chce odsunąć jedynie zakonników, „bo oni przysięgając na posłuszeństwo woli swej nie mają”²⁸. Jest w tym chęć wykorzystania

²⁷ Kollątaj, *Prawo polityczne narodu polskiego*, przedmowa umieszczona przed *Do prześwietniej Deputacji*, s. XXVII.

²⁸ Cyt. Janik, *o. c.*, s. 250.

najlepszych i najbardziej świadomych jednostek postępowych spośród duchowieństwa, jednostek samodzielnie myślących, oraz próba unicestwienia ingerencji papieża, za pośrednictwem generałów zakonów, w sprawę kraju.

Kołłataj liczy najwyraźniej na średnie i niższe duchowieństwo. Liczy na istniejący antagonizm między dolami a górą kościelną. Liczy na sojusz szlachty z księżmi skierowany przeciw magnatom świeckim i magnatom kościelnym. Już w pierwszej części *Listów* domaga się zniesienia niesprawiedliwego rozdziału *subsidiūm charitativum* przez rozszerzenie go na wyższe duchowieństwo, które dotychczas płaciło proporcjonalnie mniej niż plebani²⁹. Nie ma u Kołłataja żądania konfiskaty dóbr duchownych czy zwiększenia podatków płaconych przez księży. Trzeba dodać, że takie postulaty pojawiły się na sejmie, ale zwalczane były właśnie przez obóz postępu. Postulaty takie w ustach kasztelana Jacka Jezierskiego, gorącego przeciwnika duchowieństwa i wroga mieszczan, były wyrazem ciasnego, egoistycznego interesu fabrykanta-magnata, dążyły do przerwania ciężarów podatkowych na duchowieństwo, były krótkowzroczną próbą takiego rozwiązania problemów skarbowych, które na najbliższą metę oszczędziłoby kieszeń magnata.

Kołłataj trafnie dostrzegł istniejący antagonizm między średnim a wyższym duchowieństwem. Chęć wykorzystania plebana przeciw biskupowi podsunęła mu utopijny obraz idealnego księdza:

Księża utrzymują rząd sumnienia tylu milionów ludzi, przykładają się do oświecenia zaniedbanego i zarzuconego prostactwa, są nauczycielami ludu wrażając w umysły jego maksymy, na których całego rządu zależy spokojność, starają się osładzać wzgardę, cieszyć uciśnionych i nieszczęśliwych, a przypominając im, że są ludźmi, umieją zaspakajać ich serce nad tą różnicą losu, który zachodzi między zbytkiem a nędzą... Niech sobie każdy wystawi na umyśle cnotliwego kapłana, otoczonego nędzą bliźnich, najwiadośszego ich ucisku i potrzeby... dzielącego z nieszczęśliwymi i swój majątek (*sic!*), i swoją tklivość... My jednak mówić będziemy, że tak pięknego obrazu dostrzec nie można w dzisiejszym duchowieństwie; bo przyuczeni spoglądać w zamęt intryg, radzi byśmy przez ucisk całego stanu ukarać zdrożność niektórych, w nasze bijącą oczy. Ale dla kilku nie potępiamy wszystkich³⁰.

W rzeczywistości stosunek tych „kilku” do „wszystkich” przedstawiał się odwrotnie.

²⁹ Kołłataj, *Listy*, I, passim.

³⁰ o. c., I, s. 133 i n.

Problem duchowieństwa był niewątpliwie bardziej skomplikowany, niżby to można wnosić z *Listów Anonima*. Kołłątaj uchylił się od gruntownej oceny kleru. Wytknął egoizm wyższemu klerowi, zaagitował kler niższy dla sprawy reformy. Kołłątaj - szlachciec potrzebował plebana przeciw biskupowi.

Interesujący jest stosunek Kołłątaja do spraw religii. „Duch irreligii nadto mdłej w swoich widokach, aby uknowanych przeciw duchowieństwu kiedykolwiek dokazał zamysłów”³¹. „Irreligia” nie oznacza tu chyba deizmu, którego dowody dał Kołłątaj na kartach tych samych *Listów*. Jest to raczej równoważnik ateizmu, od którego ideolog szlacheckiej reformy trzymał się z daleka. Do religijnej szlachty zwracał się nierzadko tonem kaznodziei, tylko że tonem kaznodziei, który czytał francuskich deistów. O Bogu można było mówić swobodnie, byle go tylko kreować na stwórcę niezmiennych praw natury, którymi łatwo uzasadnić program aktualnej reformy politycznej:

[Król] nie będzie mógł woli swojej wkładać na naród, lecz będzie nim władał przez prawa powszechne tak, jak włada i rozrządza całym światem stwórca rzeczy przez reguły ogólne i nieodmienne³².

Ta deistyczna konstrukcja Boga w śmielszym sformułowaniu została powtórzona w broszurze *Do prześwieatnej Deputacji*, później-
szej nieco niż *Listy*.

[Prawodawca] wyższy nad siebie samego, pogardzający srogością i obłudą tyрана, potrafił uszczęśliwić ludzi i ich potomność; lecz tak świętego i prawie boskiego dzieła inaczej uskutecznić nie zdołał, tylko ofiarą siebie samego. Tą drogą szedł w Europie Sokrates, nauczyciel obyczajów ludzkich, tą CHRYSSTUS [grafika Kołłątaja] w Azji, bohater prawdy, prawodawca i zbawiciel całego świata. Uległ człowiek pod obłudą i zemstą zabobonu greckiego, ale filozofia [jego] stała się nauką wszystkich oświeconych narodów. Umarł na krzyżu zbawiciel ludzi, lecz ewangelia jego stała się nauką wszystkich narodów, regułą obyczajów, wzorem praw³³.

Sokrates i Chrystus, postawieni znamiennie obok siebie, stają się w ujęciu Kołłątaja ucieleśnieniami walki z wstecznictwem i obłudą, symbolami niezwykłego postępu. Jest jednak rzeczą bardzo charakterystyczną dla adresu pism Kołłątaja, że deizm usiłuje on po-

³¹ o. c., II, s. 105.

³² o. c., III, s. 93.

³³ Kołłątaj, *Do prześwieatnej Deputacji* (na początku *Prawa politycznego*, Warszawa 1790), s. 6.

kryć zewnętrznym pozorem prawowierności. Nie chce urazić uczuć religijnych czytelnika, i mówiąc o Sokratesie dodaje „człowiek”, a słowo „Chrystus” pisze nie w gruncie rzeczy nie znaczącymi werbalikami.

Deizm, powoływanie się na prawa natury, odwieczne i niezmiennie, jest wygodną i giętką ramą. Deistyczna koncepcja Boga służy w powyższym cytacie uzasadnieniu konieczności ograniczenia konstytucją władzy królewskiej, w innym miejscu prawo natury ma potwierdzić prawa szlachcica do własności ziemskiej, mieszcza- ninowi przyznać wstęp do sejmu, a chłopą uwolnić spod bizuna pańskiego.

5

Pierwszy z *Listów Anonima* nosi datę sierpniową 1788 r. Pierwsze listy części II datowane są w październiku. *Do prześwietnej Deputacji* wraz z *Prawem politycznym narodu polskiego*, *Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego* i *Ostatnia przestroga dla Polski* ukazały się w roku 1790. Jeśli do tego doliczymy *Memoriał miast* z końca 1789 r., którego Kołłątaj był przynajmniej współautorem, i mowy sejmowe z r. 1791, otrzymamy wykaz najważniejszych utworów Kołłątaja tego okresu. Nie jest to jednakże całokształt jego działalności w czasie sejmu wielkiego. Kierując Kuźnicą, mając do dyspozycji świetne pióra swych współpracowników, mógł on oczywiście opracowanie poszczególnych zagadnień zlecać swym „apostołom”. Obecny stan badań nad tym okresem nie pozwala dokładnie określić stosunku ks. referendarza do jego współpracowników, stwierdzić wkładu przywódcy w pracę całego zespołu. Jedno jest pewne: tak jak Kołłątaj kierował zespołem, tak samo zespół wpływał na kształtowanie się poglądów przywódcy.

Powyższe rozważania nad zagadnieniem stosunku Kołłątaja do magnaterii miały na celu ujawnienie przełomu w jego twórczości, przełomu, który przypada pomiędzy pierwszą a drugą częścią *Listów*. Część I jest niewątpliwie najmniej radykalnym utworem ks. referendarza. Wszystko, co napisał on potem, aż do ostatniej mowy sejmowej, jest bezwzględnie wrogie magnaterii. Błędem jednakże byłoby sądzić, że od października 1788 r. poglądy naszego autora były już ustalone, że nie zachodziły już żadne zmiany. Stosunek do magnaterii, do duchowieństwa, problem fizjokratyzmu, deizmu — są istotnie w zasadniczych zarysach ustalone, ale ma to swe źródło w tym, że charakter przemian, jakim ulegał Kołłątaj, nie

musiał wpływać na zmianę stanowiska w tych właśnie kwestiach. Przemiany ideologiczne w całej pełni ujawniają się dopiero przy problemie mieszczanina i chłopa, przy problemie w owym czasie niewątpliwie najbardziej drażliwym i trudnym. Stosunek do sprawy miast i — przede wszystkim — do sprawy włościan stanowi (nie tylko zresztą w wypadku Kołłątaja) probierz postępowości pisarza.

Progami w rozwoju ideologicznym Kołłątaja były następujące wydarzenia historyczne: zwołanie sejmu — 6 października 1788 r., narastająca od r. 1788 fala buntów chłopskich, wybuch rewolucji francuskiej — lipiec 1789, zjazd delegatów miast — listopad 1789.

Oportunizm I cz. *Listów* ustępuje powoli wobec nastrojów, jakie zapanowały wraz z początkiem prac sejmu. Opinia publiczna, wroga stronnictwu królewskiemu i magnaterii, była dla Kołłątaja bazą w jego przejściu na bardziej radykalne pozycje.

Taka w izbie panuje zawziętość opozycji — pisał minister austriacki — że kiedy kto z partii dworskiej głos zabierze, zaraz go wrzawą, przerwami, szyderstwem wstrzymują i wyśmiewają. A nie tylko posłowie, lecz i arbitrzy, i kobiety na galerii siedzące³⁴.

Ta wiadomość o arbitrach jest bodaj cenniejsza. Stanowi bowiem interesujący przyczynek do zagadnienia wpływu opinii publicznej na przebieg obrad sejmu.

To jednak nie wszystko. Przebiegiem prac sejmu interesowała się bowiem żywo „ulica”, plebejskie elementy Warszawy, które szczególnie po rewolucji francuskiej nastrojone były rewolucyjnie. W r. 1794, po zdradzie patrycjatu miejskiego, plebs warszawski, owi czeladnicy, terminatorzy, drobni rzemieślnicy, przekupnie, okazały się główną siłą rewolucyjną i patriotyczną Warszawy. Już jednak w czasie obrad sejmu wielkiego dawali dowody rosnącej świadomości klasowej. Niech za przykład posłuży utworzony na przełomie 1791/1792 Cech Liberii Warszawskiej, który odważył się na złożenie memoriału, domagającego się szeregu praw osobistych dla służby, jak prawo organizowania się przysługujące rzemieślnikom. Memoriał ten uznał król za przejaw narastających nastrojów rewolucyjnych. Wystąpienie lokai pośpiesznie i bojaźliwie stłumiono.

Plebsu miejskiego nie brano w czasie sejmu pod uwagę. Dyskutowano najwyżej o prawach dla bogatego mieszczaństwa. Niemniej pomruk niezadowolenia ulicy warszawskiej wpływał pośred-

³⁴ Cyt. W. Kalinka, *o. c.*, I, s. 277 i n.

nio na przebieg obrad — uderzał w reakcję sejmową, napawał ją strachem, osłabiał jej pozycję.

Zjazd delegatów miejskich, choć nie od razu uwieńczony sukcesem, ukazał królowi, szlachcie sejmującej i Kolłatajowi nieznane siły mieszczaństwa. Kolłataj niewątpliwie brał udział w pracach przygotowawczych zjazdu, niemniej zgodne przybycie delegatów wszystkich prawie miast królewskich świadczyło o nie docenianej przedtem gotowości politycznej mieszczan. Na rok przed zjazdem mieszczan i na rok przed zburzeniem Bastylli Kolłataj pisał:

Cały rozum obróćisz JW.WPan [scil.: adresat *Listów*, Stanisław Małachowski], ażebyś nie wchodził do przybytku Rzeczypospolitej, póki rozróżnionych między sobą stanów, póki znieprawdzonych i zawziętych braci do jedności, do darowania nie przywiedziesz. Niech nie nieskażonego, nie tchnącego nienawiścią nie wchodzi do tej świątyni...³⁵.

Stylem kaznodziejskim, językiem naprawdę godnym ambony, głosi hasła solidarystyczne.

W roku 1790 tak odpowiada Rzewuskiemu:

Lecz rozbioreę uwagi samego autora [S. Rzewuskiego] nad niebezpieczeństwem, które sobie wystawił; gdzie mówi: jakim sposobem król, prawem sukcesji tron osiadający, mógłby Polskę pod jarzmo jedynowładztwa podbić? Jakże takiemu królowi grozić odjęciem tronu, kiedy on na nim siedzi prawem dziedzicznym? Jak mu grozić? Oto tak: jak zrobiła Anglia Sztuardom (!), jak zrobił Niderland Józefowi II, jak zrobiła Francja Ludwikowi XVI³⁶.

Wybuch rewolucji we Francji, polskie buntury chłopskie, aktywność plebejskiej ulicy — to wszystko odsunęło chwiejne elementy od obozu postępu. Kolłataj natomiast pogroził reakcji rewolucją. Wypadki paryskie odsłoniły przed nim także połowiczność zamierzanej i zaczętej reformy:

Gdy się obili o uszy nasze odgłos rewolucji francuskiej, wzdrgnęła się natura na popełnione okrucieństwa; widząc jednak, że lud francuski odzyskuje wolność, każdy z nas błogosławił niebu; czemuż? bośmy nie do uczucia własnego, lecz do powagi jedynowładnej wypadki wspomnianej rewolucji stosowali. Ale chcemyż wiedzieć o wyroku prawdy? szukajmy go w ustach narodów prawdziwie wolnych; pytajmy się, co o nas sądzi Anglia, co mówi Bataw i Helwet, co Francuz? Spoglądają oni na rewolucję naszą jako na kłótnię między despotyzmem a despotyzmem, spoglądają na Polskę i mówią: „Polska zrzuciła z siebie jarzmo dependencji

³⁵ Kolłataj, *Listy*, I, s. 12.

³⁶ Kolłataj, *Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego*, s. 55.

obcej, skruszyła władzę berła, ale w niej nad milionami ludzi panuje jedynowładnie stan jeden; naród ten chce być niepodległym, a nie ośmiela się wszystkich mieszkańców zrobić uczestnikami wolności..." Dlatego w dziele moim nie oglądam się na zastarzałe przesady, ale tylko na dobro i pomyślność całego kraju. Pisałem go dla wszystkich, których Polska w łonie swoim żywi; w szczęściu i swobodzie powszechnej upatruję prawdziwą siłę narodu... Rzekłem najpierwej: wszelki człowiek w Polsce zrodzony, zamieszkały lub przychodzień, wolny jest, pewien swojej osoby i swego majątku³⁷.

Wykorzystał obawy przed rebelią. Zastraszonej już i tak reakcji łatwo teraz było grozić rewolucją.

W ten sposób antyfeudalne bunty chłopskie, przed którymi drżała zarówno brać kontuszowa jak magnateria, posłużyły pośrednio ideologowi średniej szlachty jako manewr polemiczny przeciw magnaterii. To nie był przypadkowy, paradoksalny zbieg okoliczności. Przecież podobnie, choć w skali nierównie większej, antyfeudalny ruch chłopski wygrała dla siebie w rewolucji 1789 r. burżuazja francuska.

6

Gdy z początkiem panowania Stanisława Augusta pojawiły się postulaty odbudowy handlu i budowy przemysłu, sprawa miast znalazła się w centrum problematyki gospodarczej. Powołano do życia komisje *Boni Ordinis* i przystąpiono do zakładania manufaktur, przyciągając do tej pracy bogatszych mieszczan. W zarządach pierwszych spółek akcyjnych (np. Kompania Manufaktur Welnianych) obok magnatów i szlachty zasiedli mieszczenie. Inicjatywa ta wyszła od bardziej postępowych sfer magnackich i króla, a miała na celu uratowanie zachwianej gospodarki krajowej. Z poczynani tych nie wynikały dla mieszczan żadne korzystne konsekwencje polityczne. Inicjatywa Andrzeja Zamoyskiego była tak dalece odosobniona (*Zbiór praw*), że nie miała minimalnych szans powodzenia. Co więcej, sejmy poprzedzające sejm wielki z dziwną zawziętością przypominały dawne antymieszczańskie prawa. Do konstytucji traktatowej z Rosją z r. 1768 wpisano prawo kardynalne, według którego „moc prawodawstwa dla Rzpltej w trzech stanach:

³⁷ Kołłataj, *Prawo polityczne narodu polskiego*, przedmowa umieszczona przed *Do prześwieconej Deputacji*, s. X—XIII.

królewskim, senatorskim i rycerskim, dotąd trwająca, niewzruszoną na zawsze zostawać powinna”³⁸. Ponadto sejm z r. 1786 oddalił nieszlachtę od awansów wojskowych i odrzucił wniosek królewski o pozwolenie kupowania dóbr ziemskich przez mieszczan³⁹.

Z drugiej jednak strony mieszczaństwo, wciągnięte do zakładania manufaktur, pośrednio wyciągnęło z tego pewne korzyści. Z czasem zaczęły pojawiać się samodzielne manufaktury mieszczańskie, tworzył się nowy, kapitalistyczny patrycjat miejski, coraz bardziej świadomy klasowo, coraz bardziej dojrzały, by z początkiem sejmu upomnieć się o prawa dla siebie, w bezpośrednio do króla i sejmującej szlachty skierowanym memoriale.

Spółki magnacko-mieszczańskie nie stwarzały jeszcze podstaw do sojuszu. Niektórzy z herbowych przemysłowców popierali wprowadzenie na sejmie sprawę miejską, inni, jak np. przemysłowiec-magnat Jacek Jezierski, byli właśnie najzagorzalszymi przeciwnikami nadania mieszczanom praw politycznych. Dla przemysłowców-magnatów typu Jezierskiego manufaktury mieszczańskie stanowiły konkurencję; jak długo jednak mieszczaństwo pozostawało poza prawami politycznymi, konkurencja ta nie stanowiła większego niebezpieczeństwa. Natomiast jednostki wśród średniej szlachty najbardziej świadome szukały w mieszczaństwie sojusznika przeciw reakcyjnej magnaterii.

W stosunku Kolłataja do mieszczaństwa przełom nastąpił dość gwałtownie. Kolłataj wyszedł od protekcyjnego wobec mieszczaństwa stosunku inicjatorów *Listów Anonima*, by niebawem wziąć udział w redagowaniu *Memoriału miast*.

W liście II cz. II *Listów*, z dnia 11 października 1788 r. pisze:

Miasta powinny być uważane w dwoistym względzie: raz jako magazyny potrzeb rolniczych i dziedzicom służących, drugi raz jako siedliska rzemiosł. Te dwa ważne cele, dla których ludzie przy roli nie umieszczeni do miast zgromadzać się poczęli, oczywiście nam wskazują, że miasta tyle tylko powinny mieć ziemi, ile jej potrzeba do zamieszkania przez rzemieślnika i kupca; lecz ziemia uprawy potrzebująca i do reprodukcji przygotowana, powinna mieć swego szczególnego właściciela, powinna być rolników nie mieszczan... Najskuteczniej przeto wzrośtowi [zbyt-niemu] handlu i rękodziel zaradzimy, kiedy na teraźniejszym sejmie,

³⁸ *Volumina legum*, fol. 595, s. 277 tit. Akt osobny, drugi. Art. I. Cyt. Tadeusz Korzon, *We wnętrznym dzieje Polski za Stanisława Augusta*, wyd. [2, Warszawa 1897, t. II, s. 283.

³⁹ Korzon, *o. c.*, II, s. 288.

przystępując do konstytucji rządowej, przepiszemy czas, w przeciągu którego mieszczenie byłoby obowiązani grunta swoje sprzedać, czyli to dziedzicom, czy właścicielom dożywotnim⁴⁰.

Konsekwencją tego było następujące rozwiązanie kwestii udziału mieszczan w sprawach politycznych:

Z tego więc wypada, iż przyszły rząd Rzplitej z samych tylko właścicieli gruntowych składać się powinien. Niech będzie najbogatszy w ruchomy majątek i milionami pieniędzy obsypany człowiek, nie godzi się go przypuszczać ani do obrad, ani do rządu Rzplitej, jeśli nie jest właścicielem gruntowym⁴¹.

Gdy tak pisał Kołłątaj, jasne już było, że mieszczenie dążą do przywrócenia prawa kupowania ziemi. Już przedtem w *Zbiorze praw* pojawiło się żądanie prawa kupowania ziemi dla mieszczan, uzasadniane m. in. tym, że w większych miastach, a przede wszystkim w Warszawie, nie można było zakładać manufaktur ze względu na wysoki koszt utrzymania robotnika i że manufaktura powinna być mieć zaplecze w postaci majątku ziemskiego. Bogaty mieszczanin, bankier Tepper, już przed sejmem poruszał wszelkie sprężyny, by wyjednać prawo kupowania dóbr ziemskich. Przykład Teppera — mówiąc nawiasem — jest bardzo znamieny dla znanej sprawy nobilitowania części mieszczaństwa przez sejm wielki. Reakcja przeprowadziła nobilitację bogatszych mieszczan, by w ten sposób odebrać ich od klasy i rozładować narastające nastroje rewolucyjne. Przeciw częściowym nobilitacjom wystąpił Franciszek Salezy Jezierski. Kuźnica trafnie rozpoznała manewr reakcji. Gdy na sejmie wypłynęła sprawa Teppera, zabiegającego o prawo kupowania dóbr ziemskich, reakcyjny poseł, Michał Walewski wojewoda sieradzki, „ostrzegając o niebezpieczeństwie, zagrażającym prerogatywie szlacheckiej, oświadczył, że wolałby zięciów Teppera do szlachectwa przypuścić, niż bez nobilitacji pozwolić im nabywania dóbr ziemskich”⁴².

Kołłątaj w liście II cz. II nie dostrzegał i nie rozumiał politycznego znaczenia tych zabiegów mieszczaństwa. Natomiast list czwarty tejże części przynosi zupełnie nowe sformułowania. W liście tym, noszącym datę 25 października, a zatem ledwie w dwa tygodnie później, pisze:

⁴⁰ Kołłątaj, *Listy*, II, s. 67 i nn.

⁴¹ o. c., II, s. 81 i n.

⁴² o. c., I, s. 345.

Miasta takowe [stołeczne województw i powiatów] mają swój senat i swoje ławy, mają swój udziałny sąd i miecz... Cóż im brakuje, ażeby nie miały być same przez się reprezentującymi, ażeby lub do jednej ze stanem rycerskim, lub do osobnej izby swych nie posyłały reprezentantów? Lecz trzymając się naturalnego rzędów ludzi porządku, radziłbym, ażeby właściciele gruntowi ziemscy osobną dla swych reprezentantów mieli izbę, a osobną miasta⁴³.

Żądanie dwu izb — osobnej dla szlachty, osobnej dla mieszczan — to ostrożność zwolennika sojuszu szlachecko-mieszczańskiego, który w ustępstwach na rzecz miast nie chce się za daleko posunąć. Niezależnie od wszelkich korzyści płynących z proponowanego sojuszu, szlachta chciała zatrzymać prymat polityczny. W tym celu potrzebna jest Kolłatajowi izba wyższa — szlachecka.

Wolny rolnik może być mieszczaninem, a zatem może posiadać własność gruntową miejską; mieszczanin zaś za pomocą tych samych praw może posiadać własność gruntową wiejską, to jest dobra ziemskie, prawem zupełnie ziemskim. Jaśnie się tej prawdy każdy doczyta w przywilejach miasta Krakowa...⁴⁴.

Klejnot szlachecki nie powinien być przeszkodą, bo tak jak żołnierz i nauczyciel mogą dostąpić szlachectwa, każdy mieszczanin, „jeżeli pragnie zaszczytu z ozdoby szlachectwa, ma i do tego w prawie przystęp od jego własnej osoby zawisły, byle tylko do tego punktu był enotliwym i szczęśliwym, aby ofiara życia jego w gwałtownych ojczyzny i ludzkości potrzebach była rzetelną jej obroną lub byle tak był utalentowanym, żeby pożytecznie naród oświecał”⁴⁵.

To była podstawa do szczegółowych żądań memoriału miast, który domagał się: 1) przywrócenia miastom przywilejów przed sejmem unii nadanych, 2) bezpieczeństwa osobistego dla ludzi prawu miejskiemu podległych, 3) wolności kupowania dóbr ziemskich, 4) dostępu dla mieszczan do wyższych stopni żołnierskich i duchownych, 5) wysyłania do sejmu reprezentantów. Pragnienia dość skromne, sformułowane raczej w tonie uprzejmej prośby niż stanowczego żądania. Mimo to wystąpienie mieszczan oburzyło wsteczniectwo. Na miarę wypadków francuskich było to dopraszanie się o łaskę, na stosunki polskie jednakże, gdzie od 200 z górą lat mieszczanie milczeli w sprawach politycznych, memoriał miał charakter rewolucyjny. Wystąpienie mieszczan przyniosło zaostrzenie walki sej-

⁴³ Kolłataj, *Listy*, II, s. 133 i n.

⁴⁴ o. c., II, s. 136 i n.

⁴⁵ o. c., II, s. 145.

mowej. Centrum królewskie zachwiało się. Ci, którzy niedawno realizowali postępowy program gospodarczy, teraz, przerażeni konsekwencjami własnej poniekąd roboty, cofnęli się. Dnia 28 listopada 1789 r. pisał król:

Byłyby jeszcze pomnożyły się trudności, gdybyśmy nie udusili w czas pism, które Dekert chciał już rozdawać. W nich grunt takż był dobry, ale do nich przymieszano prefacje i elokwencje, oczywiście pożyczone z pism aktualnych francuskich⁴⁶.

Tymczasem, gdy tamci się wycofywali, gdy Stanisław Potocki, przedstawiciel prawicy w stronnictwie reformy, dawny uczestnik zjazdu w Puławach, krzyczał, że „nigdy... nie pozwoli, aby miasta miały wchodzić do prawodawstwa polskiego”⁴⁷, Kołłątaj szedł dalej. W *Prawie politycznym* napisał:

Władzę narodu dzieląc na prawodawczą i wykonawczą, czynię ją spólną obydwu stanom; dogadzam opinii rozdzielając władzę prawodawczą na dwie izby [scil. wyższą — szlachecką i niższą — miejską, wzorem Anglii], lecz nawzajem dogadzam potrzebie prawodawstwa⁴⁸.

Te dwie izby, to rzecz niemalej wagi. Staszic żądał jednej izby dla mieszczan i szlachty, reakcja też jednej — tylko dla szlachty. Kołłątaj broniąc dwu izb powołuje się na przykład Anglii.

Od czasu — pisze — jak Anglia podzieliła tę władzę na trzy, że tak powiem, ręce, konstytucja jej stała się niewzruszoną, naród prawdziwie wolnym, a prawa doskonalszymi⁴⁹.

Wzór Anglii to wzór sojuszu szlachecko-mieszczańskiego, to podstawa do umieszczenia w *Memoriale miast* jeszcze jednego żądania, mianowicie — aby szlachta chcąc przyjąć prawo miejskie nie utraciła zaszczytów swego stanu. Otwarcie dla średniej szlachty zajęć miejskich miało szanse rozwiązania problemu malej gospodarki pańszczyźnianej, zagrożonej w swych podstawach programem czynszów, i zniesienia pańszczyzny.

Żądanie uprawnienia politycznego mieszczan jest najbardziej radykalnym osiągnięciem Kołłątaja w tym okresie. Jednakże granice jego radykalizmu są dość wyraźne. Dają się łatwo wyczytać w *Prawie politycznym narodu polskiego*:

⁴⁶ Cyt. Kalinka, o. c., I, s. 645.

⁴⁷ Cyt. Korzon, o. c., II, s. 383.

⁴⁸ Kołłątaj, *Prawo polityczne*, przedmowa umieszczona przed *Do przyszłej Deputacji*, s. XXVII.

⁴⁹ *ibid.*, s. XXIX.

Mieszczanin płaćący do skarbu publicznego zł 10, a na potrzeby miasta zł 5, może mieć głos w mieście. Mieszczanin płaćący do skarbu zł 20, a do miasta zł 10, może być wysłanym do miasta kapitałnego w województwie na obranie posła i może w swym mieście posiadać urząd prezydenta, wójta, rządcy i ławnika. Mieszczanin płaćący do skarbu zł 40, a do miasta zł 20, może być obranym na posła od miast wojewódzkich i być obranym na urzędy u styru rządu będące, a przywiązane do stanu miejskiego⁵⁰.

Proponowany cenzus majątkowy zdradza tu sojusz szlacheica nie z całym stanem miejskim, ale z bogatym patrycjatem. Jest to sojusz z magistratem Warszawy, który zakupił 50 egzemplarzy dziełka Kolłataja *Do prześwieitnej Deputacji*, „dla rozsyłania onych do miast”⁵¹.

W *Uwagach nad pismem Seweryna Rzewuskiego* Kolłataj napisał, odpowiadając na narzekania magnata na zbytek i rozrzutność panów:

Jeden bankier może być nierównie bogatszym od dziesięciu tych, których nazywamy panami, może na to, co my nazywamy zbytkiem, wyda więcej niż ktokolwiek z panów. A przecież dlatego nie można mówić, żeby bogaty bankier rujnował się zbytkiem, kiedy przy całej życia okazałości kapitały swoje powiększa, wolności osobistej i powszechnej na targ nie wystawia, nie hańbi się przez wziętek obcych darów. Czemuż? Bo wcale jest insza rzecz być człowiekiem majątnym, a insza panem...

Jestem ja przeciw zbytkom panów wraz z autorem [scil. S. Rzewuskim], ale przeciwko zbytkom ich władzy⁵².

To nie był ostateczny kres przemian ideologicznych Kolłataja na przestrzeni jego życia, była to jednak granica radykalizmu w okresie sejmu. Porównajmy tylko: od zastrzeżenia władzy dla szlachty poprzez protekcyjne poklepywanie mieszczan po ramieniu i łaskawe dopuszczenie ich do pewnych praw politycznych, doszedł on do apoteozy i heroizacji bankiera, kapitalisty-mieszczanina.

7

Nim zebrał się sejm czteroletni, sprawa chłopów miała już liczne precedensy. Paweł Brzostowski, Michał Poniatowski, Joachim Chreptowicz, Stanisław Poniatowski, Anna Jabłonowska przepro-

⁵⁰ Kolłataj, *Prawo polityczne*, s. 106 i n.

⁵¹ Władysław Smoleński, *Mieszczaństwo warszawskie w końcu wieku XVIII*, Warszawa 1917, s. 97.

⁵² Kolłataj, *Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego*, s. 89 i n.

wadzili mniej lub więcej radykalne reformy w swych posiadłościach. Wszyscy oni jednak zdążali do zamiany pańszczyzny na czynsze. Przywykło się łączyć w rozważaniach nad epoką stanisławowską reformę agrarną z poczynaniami przemysłowymi wielkich posiadaczy ziemskich. Niewątpliwie, wielu spośród zacytowanych ma duży wkład w budowę polskiego przemysłu manufakturowego. Wydawałoby się pozornie, że uwolnienie chłopów to problem rąk roboczych dla powstającego przemysłu. Istotnie, Wybicki w *Listach patriotycznych* żądał zniesienia niewoli dla uzyskania robotnika. Ale mamy prawo przypuszczać, że Wybicki reprezentował tu interesy manufaktury mieszczańskiej.

Dla szlachty i magnaterii — jak wspomniałem — kwestia oczynszowania chłopów była sprawą grożącej rewolucji agrarnej, a nie zagadnieniem rąk roboczych dla magnackich manufaktur.

Nie mogli magnaci swych fabryk zasilać chłopem pańszczyźnianym, bo odbiłoby się to niekorzystnie na ich gospodarce rolnej. I istotnie, problem braku rąk roboczych próbowali oni rozwiązać głównie na drodze przymusu wobec ludzi tzw. luźnych, żebraków i włóczęgów. Nina Assorodobraj przytacza interesujące szczegóły, dotyczące przymusowego zatrudniania „luzaków” w przemyśle⁵³. Spośród chłopów zatrudniano w przemyśle jedynie dzieci, co jednakże braku robotników całkowicie nie usuwało. „Alle die Vorteile entricket (!?) uns die Erntezeit” — donosi Seydewitz, dyrektor manufaktury staszowskiej, w liście z dnia 5 sierpnia 1779⁵⁴.

Dlatego fizjokrata Strojnowski pisze, że „nie należy do rękodzieł i fabryk odrywać ludzi i dóbr, które są jeszcze potrzebne rolnictwu...”⁵⁵.

Natomiast mieszczaństwo, które także używało do pracy włóczęgów, ale nie dysponowało dziećmi chłopskimi, trudności w swych manufakturach miało jeszcze większe. Dla nich jedynym wyjściem z tej sytuacji mogło być uwolnienie chłopów. Tego domagał się Wybicki, tego nie znany nam autor broszury *O włościanach* (1792), najpewniej mieszczanin, który postulował nieograniczoną wolność opuszczania ziemi dla wszystkich chłopów.

⁵³ Nina Assorodobraj, *Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*, „Czytelnik” 1946, passim.

⁵⁴ Cyt. Assorodobraj, o. c., s. 159.

⁵⁵ Hieronim Strojnowski, *Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznej i prawa narodów*, Wilno 1785; cyt. Natalia Gąsiorowska, *Polska na przełomie życia gospodarczego 1764—1830*, Warszawa 1947, s. 15.

Postępowi pisarze obozu średnioszlacheckiego, którzy na ogół postulują oczynszowanie chłopu, na ogół też raczej cofają się przed żądaniem dla chłopu wolności osobistej. Podobnie było i w praktyce: ks. Paweł Brzostowski zezwalał oficjalnie chłopu na opuszczenie wsi pod warunkiem zostawienia zastępcy z zamianą na 200 złp. Anna Jabłonowska pozwalała na wyjście chłopu z dóbr, o ile zostawił na swym miejscu „pewnego z równym majątkiem” gospodarza. Jeden i drugi warunek był praktycznie niewykonalny. Jabłonowska, autorka *Ustaw powszechnych dla dóbr moich rządców* (1783—1785), niewątpliwie zdawała sobie sprawę z tego, że żaden chłop nie znajdzie zastępcy. Tym snadniej jednak stroiła się w piórka przyjaciółki ludu. Wyglądało to wielkodusznie, a nie nie kosztowało.

Kołątaj nie jest pod tym względem bardziej radykalny. Deklaracja zawarta w *Listach Anonima*: „Niech będzie rolnik co do osoby i rąk swoich zupełnie wolny”⁵⁶ — oznacza nie co innego, tylko poddanie chłopu opiece rządu, wyrwanie go spod tyraństwa pana. Bo oto w szczegółowych sformułowaniach *Prawa politycznego* (które tu już niejednokrotnie było dokumentem postępowych przemian autora) Kołątaj pisze:

Nawzajem osiadły na roli człowiek nie może roli porzucać, tylko w następujących przypadkach: 1-mo — gdyby [pan] komu innemu ją sprzedał, 2-do — gdyby pan ukarał go karami prawem nie dozwołonymi, 3-tio — gdyby go tak srogo ukarał, żeby mu przez to odjął zdrowie lub przybliżył śmierć; nareszcie — gdyby. dziedzic popełnił gwałt, okaleczył srogo człowieka albo mu śmierć przez siebie albo przez swój rozkaz zadał. Te tylko przypadki podług prawa statutowego pozwalają ludziom we wsi osiadłym, gdy zechcą, porzucić rolę i wyjść ze wsi⁵⁷.

Ten projekt — to próba usunięcia niebezpieczeństwa rewolucji chłopskiej, a nie w duchu mieszczańskich kapitalistów pojęte rozwiązanie problemu rąk roboczych. Przypadki, które upoważniają chłopu do opuszczenia wsi, są tu jedynie sankcją karną dla pana źle traktującego chłopu i tym samym mają charakter wyjątkowy. W *Listach patriotycznych* Wybickiego prawo opuszczania wsi przez część synów chłopskich miało stanowić regułę.

Czy wobec tego stosunek Kołątaja do sprawy chłopskiej nie uległ żadnym zmianom na przestrzeni omawianego okresu?

⁵⁶ Kołątaj, *Listy*, II, s. 54.

⁵⁷ Kołątaj, *Prawo polityczne*, s. 174 i n.

Nie uległ, jeśli idzie o kardynalne zagadnienie zapewnienia szlachcicowi rąk do pracy. Zmienił się natomiast pogląd na chłopą. W miarę zaostrzania się walki na sejmie, w miarę zbliżania się szlachty do mieszczaństwa, Kollątaj przestaje spoglądać na chłopą jako na bierny przedmiot prawa. Z czasem zaczyna dostrzegać w chłopie aktywną siłę rewolucyjną.

Zestawmy dwa cytaty z pism Kollątaja. Pierwszy pochodzi z przelomu 1788/1789, drugi z roku 1790.

O buntach ukraińskich pisze:

Spójrzjmy na bliższe nas czasy. Oto przez kilkadziesiąt lat hajdamacy plądrowali najpiękniejszą część krajów południowych. Hetmańska władza zdawała się być jak gdyby w zмовie z tymi łotrami, dopuszczając im co rok złupić województwo kijowskie i braclawskie...⁵⁸.

Z początkiem roku 1789 doszły do sejmu wiadomości o buntach na Ukrainie. Wydarzenie bliskie i dla rozwoju wypadków politycznych w Polsce wcale nieobojętne. Tymczasem rzecz *Do prześwieetnej Deputacji* zawiera takie zdanie:

Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którym albo się nam czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo plód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego⁵⁹.

Obojętne, czy drugi cytat odnosi się do lipcowych wydarzeń paryskich, czy do bliższych wypadków na Ukrainie. Jakkolwiek jest w tych słowach strach szlachcica, jest także dostrzeżenie prawdziwej przyczyny buntów i ich usprawiedliwienie. To już nie „łotry-hajdamacy, którzy łupią województwo kijowskie i braclawskie”, ale uciskani i niewolni, którzy upominają się o swoje prawa. Oczywiście, w rozumieniu Kollątaja, chodziło tu o prawo do wolności od tyranii i nadużyć pana, nie o prawo do opuszczania ziemi. Tak pojęty humanitaryzm, to były granice postępu, do których w latach sejmu doszedł ideolog średniej szlachty.

8

Sejm wielki w swych dążeniach nie był jednolity. Nie tylko występowały na nim stronnictwa o skrajnie różnych programach, ale i z biegiem miesięcy zmieniały się ugrupowania. Centrum od-

⁵⁸ Kollątaj, *Listy*, III, s. 56 i n.

⁵⁹ Kollątaj, *Do prześwieetnej Deputacji*, s. 27.

krywało coraz wyraźniej swoje oblicze i zbliżało się do reakcji, zmieniała się też centralna problematyka obrad, wikłała i przesuwiała linia podziału ideologicznego. Hugo Kolłataj, najwybitniejszy publicysta tego okresu, najlepiej odzwierciedla te wahania i przemiany. Wielkość jego polega na tym, że umiał poprawnie ocenić reakcyjne oblicze magnaterii, że zdobywał się na dostrzeżenie potencjalnych jeszcze i niewidocznych możliwości politycznych plebsu miejskiego.

Stopnie przelomu Kolłataja są wyraźne. Uderza natomiast i dziwi u niego co innego: nierównomierny postęp ideologiczny w poszczególnych zagadnieniach. Jego pogląd na magnaterię ulega radykalnej przemianie po I cz. *Listów* i pozostaje do końca niezmiennie wrogi. Stosunek do mieszczaństwa ma dwie cezury. Jedna przypada między 11 X a 25 X 1788, a druga na rok 1789, rok rewolucji francuskiej i zjazdu delegatów miast. Sprawa chłopów nie ulega zmianom, przynajmniej jeśli chodzi o zasadnicze zagadnienie poddaństwa. Ten nierównomierny rozwój poglądów Kolłataja tkwi w samej problematyce, zależy od tego, co można było dostrzec i zrozumieć z pozycji średniego szlachcica. Bezkompromisowy stosunek do magnatów wyrastał z zadawnionego antagonizmu szlachecko-magnackiego i ujawnił się najszybciej. Stosunek do mieszczaństwa dojrzewał wolniej i stopniowo, tak jak dojrzewało do swych politycznych możliwości samo mieszczaństwo. Natomiast w stosunku do chłopów żadne zasadnicze zmiany nie zaszły. Dlaczego? Ponieważ punkt widzenia i interes średniego szlachcica jest u Kolłataja cenzorem wypowiedzianych haseł. Hasło sojuszu szlachecko-mieszczańskiego nie sprzeciwiało się temu punktowi widzenia i zostało wreszcie sformułowane. Natomiast szlachecki punkt widzenia ograniczył najwyraźniej stosunek ideologa do chłopów, tak jak w innym miejscu przeszkodził zaczętej już krytyce fizjokratyzmu.

Zachodzi jeszcze jedno pytanie. Dlaczego Kolłataj, który tylekroć dał dowód zrozumienia interesów mieszczańskich, w sprawie poddaństwa chłopów, w sprawie wiążącej się z problemem rąk robotnych w przemyśle należącym do mieszczan, zajął stanowisko inne, mniej postępowe, niż np. Wybicki? Wydaje się, że można tu dać następującą odpowiedź: W zagadnieniu sojuszu szlachecko-mieszczańskiego jeden był punkt sporny (na razie dla tego sojuszu mało niebezpieczny), a mianowicie chłop. Niewątpliwie w tym punkcie Kolłataj zajął stanowisko szlachcica, niezgodne z interesem miast. Konsekwentnie.

Kończę na roku 1791. Ale przemiany ideologiczne Kołłątaja można by śledzić z powodzeniem dalej.

W roku 1790 Kołłątaj myśli kategoriami patrycjatu miejskiego. Patrycjat ten w roku 1793 i 1794 zajmuje stanowisko oportunistyczne.

Podczas insurekcji kwietniowej magistrat szukał schronienia na zamku, posesjonaci [miejscy] zamykali się w swych domach. Ruch wojskowy wsparła czeladź rzemieślnicza — pospólstwo stołeczne, buntujące się przedtem przeciwko starszyźnie cechowej i arystokracji kupieckiej⁶⁰.

Z tym właśnie „pospólstwem” wiązał się w r. 1794 Klub Hugonistów.

⁶⁰ Smoleński, *o. c.*, s. 351.